

Królobójstwo czy porwanie? Rozmowa z Piotrem Ugniewskim

Pułaski to był niewątpliwie sarmacki rycerz, ale raczej nie był to człowiek od podejmowania ważnych decyzji politycznych. Niemniej odegrał poważną rolę w wydarzeniach ze względu na to, że był szefem wojsk konfederackich na dużym obszarze; w jego rękach i pod jego komendą znajdowała się Jasna Góra, wówczas nie tylko klasztor, ale twierdza, w której byli konfederaci – mówi Piotr Ugniewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Pułaski. Republika wolności”.

W Polsce ukształtował się swoisty topos, autostereotyp polityczny, że nie było nigdy w naszym kraju królobójstwa. Miały miejsce próby zamachu na poszczególnych władców, ale czy można powiedzieć, że były nią wydarzenia z listopada 1771 roku? Na czym właściwie zależało organizatorom ataku na króla Stanisława?

Prof. Piotr Ugniewski (Muzeum Historii Polski; Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego): Sprawa do dzisiaj jest do pewnego stopnia dyskusyjna. Z jednej strony Stanisław August Poniatowski twierdził, że padł ofiarą królobójstwa. Taka interpretacja była wygodna dla jego propagandy. Z kolei po stronie organizatorów tego zamachu celem było raczej porwanie, a nie morderstwo. Konfederaci barscy uważali, że trzeba wyrwać Stanisława Augusta z kręgu wpływów rosyjskiej ambasady, z kręgu rodziny i doradców, by zintegrować go z

samą konfederacją. To było możliwe na gruncie staropolskich obyczajów i kultury politycznej, bo król mógł teoretycznie zgłosić akces do konfederacji, nawet takiej, która była poprzez swój akt zawiązania wymierzona przeciwko niemu. Dlatego wydaje się, że celem konfederatów barskich (co do czego nie mamy pełnych źródeł i jasności, ale wszystko na to wskazuje) było porwać króla z Warszawy, wywieźć do Częstochowy – która znajdowała się w rękach konfederatów – i tam przekonać go do swoich racji, być może nawet właśnie do akcesu do konfederacji barskiej. Inne przypuszczenie może być takie, że Stanisław August w Częstochowie miał się zrzec tronu (który zresztą wcześniej konfederaci uznali w ogóle za nieobsadzony). Akt bezkrólewia mówił o tym, że – zdaniem konfederatów – po śmierci Augusta III w grudniu 1763 roku do roku 1770, a więc przez ostatnie siedem lat, Rzeczpospolita formalnie nie miała króla, bo Stanisław August został narzucony siłą, więc elekcja nie była wolna.

Co wydarzyło się na warszawskich ulicach 3 listopada 1771 roku?

O tym, jak wyglądało to wydarzenie wiemy głównie z relacji króla, która nie jest całkowicie bezstronna, więc trzeba wziąć na to poprawkę. Kilkudziesięcioosobowa grupa konfederatów w przebraniu przybyła do Warszawy, znali rozkład dnia królewskiego, wiedzieli, że król będzie wieczorem jechał odwiedzić chorego wuja, księcia Michała Fryderyka Czartoryskiego na Miodowej i że będzie jak zwykle słabo chroniony (bo ochrona była symboliczna). Było dwóch hajduków, kilku paziów, adiutant, woźnica, foryś... To nie była mocna eskorta, więc dość łatwo, w ciemnościach ulicy Miodowej, wyciągnęli króla z karety. Został przy tym poturbowany, lekko skaleczony w tył głowy szablą, strzelono mu gdzieś nad uchem pistoletem skałkowym, był ogłuszony. W tym stanie wciągnięto go na konia i wszyscy popędzili gromadą przez Miodową,

potem Długą, koło Arsenалу, i przebyli okopy Lubomirskiego. Tam koń królewski upadł w ciemnościach i złamał nogę. Przez ten upadek król stracił but. Dano mu żołnierski but, który później król przechowywał jak relikwię (on do dzisiaj zachował się w zbiorach ksiąg Czartoryskich w Krakowie, gdzie można go obejrzeć). Potem zaczęły się kłopoty konfederatów: po pokonaniu wału byli na terenie podmiejskim, słabo zabudowanym. To była listopadowa, ciemna, bezksiężycowa noc, w której panowały egipskie wręcz ciemności.

Król twierdził, że nawet próbował ich ochronić przed wpadnięciem w ręce patroli rosyjskich, bo wiedział, gdzie one się znajdują. Czy w takich ciemnościach sam mógł to tak precyzyjnie określić – mam co do tego duże wątpliwości. To raczej zręczny zabieg propagandy króla, który tym gestem stawał po stronie swoich prześladowców, z którymi tego wieczoru mieli wspólnego wroga, to znaczy patrole rosyjskie...

Jak więc udało się porwanemu królowi tak łatwo uratować?

Porywacze krążąc w ciemnościach po podmiejskich szuwarach, nie znając terenu... pogubili się. Rozdzielali się, aż w pewnym momencie król znalazł się oko w oko tylko z jednym – Janem Kuźmą Kosińskim. Łatwo go przegadał. Zaczął mu mówić, że jest dobrym władcą, żeby go puścił wolno. Kuźma zaczął rzekomo zasłaniać się przysięgą złożoną w Częstochowie. Król mu powiedział, że to jest przysięga niegodziwa, bo przecież nie godzi się – zgodnie z etyką chrześcijańską – podnosić rękę na króla, na pomazańca Bożego. Kuźma był prostym żołnierzem i ostatecznie elokwentny król skłonił go do przejścia na jego stronę. Dzięki temu Stanisław August został odstawiony do młyna słodowego, z którego wezwano pomoc. Przybyła gwardia, która nad ranem – już 4

listopada – odprowadziła króla na Zamek. Później Poniatowski jeszcze trochę lizał rany, co było dość teatralne – obnosił się z obrażeniami, których doznał, ale nie były one bardzo poważne i niedługo wrócił do aktywności.

Kazimierza Pułaskiego w swojej książce (*Król porwany, czyli „Boskiej Opatrzności dowód oczywisty”*) w kontekście sprawy porwania nazywa Pan kozłem ofiarnym, kimś, kto stał się w oczach opinii publicznej – zwłaszcza bliskiej dworowi – odpowiedzialnym za próbę królobójstwa, ale równocześnie wydaje się, że nie był głównym inspiratorem. Jak opisałby Pan rolę Pułaskiego?

Trudno zająć twarde stanowisko, bo pracujemy na poszlakach, rozproszonych śladach w korespondencji... Najlepiej znał źródła dotyczące konfederacji barskiej Władysław Konopczyński, ale on też nie mógł – z braku świadectw – przedstawić absolutnie pewnej wersji tej historii. Konopczyński twierdzi, że pomysł zrodził się w głowach najważniejszych liderów konfederackich, którzy zasiadali w tzw. Generalności konfederacji i ten pomysł musiał jakoś trafić do Pułaskiego. Pułaski miał odegrać ważną rolę w wykonaniu tego planu, jednak wątpię, że to on był jego pomysłodawcą. Był to bardzo młody, ambitny dowódca wojsk konfederackich, jego żywiołem była wojna szarpana, którą prowadził z Rosjanami albo z wojskami wiernymi królowi.

To był niewątpliwie sarmacki rycerz, ale raczej nie był to człowiek od podejmowania ważnych decyzji politycznych. Niemniej odegrał poważną rolę wydarzeniach ze względu na to, że był szefem wojsk

konfederackich na dużym obszarze; w jego rękach i pod jego komendą znajdowała się Jasna Góra, wówczas nie tylko klasztor, ale twierdza, w której byli konfederaci. Króla po porwaniu miano zawieźć właśnie do Częstochowy, czyli pod opiekę Kazimierza Pułaskiego. Zgłosili się do niego oficerowie, wśród nich Stanisław Strawiński, później też do współdziałania został wybrany – zapewne przez Pułaskiego – Walenty Łukawski. Pułaskiemu przypadła rola organizatora operacji, która miała przebiegać w kilku różnych miejscach. Trzeba było zgromadzić ludzi, wyznaczyć im zadania, odebrać przysięgę na dochowanie tajemnicy i wykonanie tego zamiaru. Pułaski więc odegrał w sumie ważną rolę, natomiast to była rola organizatora próby porwania, a nie królobójstwa.

Nie był w grupie bezpośrednich porywaczy, jego zadanie – poza udziałem w organizacji całej afery – polegało na odciągnięciu wojsk rosyjskich. To jednak się nie do końca udało, bo pod Skarszewem został przez Rosjan pobity. Zawiodło też współdziałanie między dwiema grupami wojsk konfederackich: Pułaskiego i Józefa Zaremby, który był z kolei szefem wojsk konfederackich w Wielkopolsce.

Cała sprawa w gorącym okresie konfederacji barskiej – a więc czasie właściwie wojny domowej – miała duże znaczenie propagandowe. Jak była przedstawiana przez króla i co chciał przez to osiągnąć?

Na pewno wygodnie było mu przedstawić to, co się stało, jako zamach na jego życia. Starał się akcentować, że porywacze liczyli się z tym, że jeśli nie pochwyć go żywego i nie wywiozą do Częstochowy, to może

zostać z ich ręki zgładzony. Powoływał się w tej mierze na rozmowy z Janem Kuźmą.

Zarzut próby królobójstwa służył temu, żeby skompromitować konfederatów i pozbawić ich pomocy mocarstw. Głównie chodziło o pomoc strony francuskiej, która przysyłała ekspertów wojskowych i pieniądze. Również Austria udzielała ograniczonej, cichej pomocy. Generalność konfederacka przebywała na terytorium należącym do Austriaków... Sformułowanie zarzutu królobójstwa odstręczało wielu polityków Europy *ancien regime'u*, którzy chcieli pomóc w jakiś sposób konfederatom barskim. To było bardzo celne uderzenie propagandowe.

Król sprawnie przystąpił do działań: dyktował listy do monarchów europejskich, do carycy Katarzyny. Relacja króla z tego wydarzenia była szeroko rozpowszechniana, księża opowiadali ją z ambony, biskupi wydawali listy pasterskie potępiające zamach na pomazańca. Francuzi odmówili dalszych subsydiów, Austriacy, już kiedy konfederacja się całkiem załamała, nie dali Pułaskiemu schronienia.

W tytule Pana książki znalazło się sformułowanie przeniesione z jednego z pro-królewskich tekstów dotyczących zamachu, „Boskiej Opatrzności dowód oczywisty”. Jaką rolę odwołanie do Opatrzności odgrywało w propagandzie, ale i w autentycznym światopoglądzie króla?

Opatrzność i wiara w wielką jej siłę i rolę w naszym życiu to koncept stoicki, który przechodził dalsze reinterpretacje religijne i kulturowe. Król niewątpliwie doszedł do przekonania, że odgrywa ona wielką rolę

w jego życiu. Cudowne – tak je przedstawiał – oswobodzenie się z rąk konfederatów – miało dokonać się przy udziale bezpośredniej interwencji Boskiej Opatrzności. Uznał, że to jest jakby potwierdzenie, wskazówka, że on musi wykonać jakąś ważną dla kraju misję. Po to Opatrzność zachowała go przy życiu, bo gdyby nie miała wobec niego takich zamiarów, to by on pewnie, gdzieś w lasach Bielan czy Marymontu, szybko zginął z rąk konfederatów. Potem wątek wiary w Opatrzność pojawia się też z wielką siłą w dobie Konstytucji 3 Maja; w dodatkowej uchwale, towarzyszącej konstytucji, zawarto deklarację, że powstanie Świątynia Opatrzności Bożej i zaczęto ją nawet budować. Wątek opatrzności, realizacji jej planu pojawia się też wielokrotnie w listach króla i w jego pamiętnikach.

Zadziwiająco szczęśliwy dla króla przebieg wydarzeń, ale też sposób, w jaki intensywnie wykorzystywano je w propagandzie, skłonił niektórych do przypuszczeń, że całość mogła być sfingowana. Czy takie domysły mają sens?

To tylko przypuszczenia i poszlaki. One krążyły podobno w kręgu weteranów konfederacji i potem XIX-wieczni historycy – na przykład Kazimierz Wóycicki – spisali te świadectwa, ale to są tylko, moim zdaniem, bajania, nie ma na to żadnych dowodów. Wydaje mi się dość absurdalny pomysł, żeby król sam siebie porwał i jeszcze symulował ranę głowy. Dwudziestowieczny historyk Jerzy Łojek, który Stanisława Augusta z różnych powodów nie lubił, powtarza za Wóycickim zupełnie niestworzoną historię, która zakładała, że król miał kochankę, która była żoną hajduka; ten gdzieś na Zamku nakrył ją z królem, który w obronie własnej zabił zdradzonego męża. Żeby zatrzeć ślady

morderstwa upozorował zamach na siebie, którego jedyną „ofiara” był właśnie ów hajduk, Jerzy Henryk Butzau. Te opowieści czy plotki trudno uznać za rzetelne materiały dowodowe.

Jaką rolę odegrały wydarzenia z perspektywy biografii Pułaskiego?

Udział w zamachu bardzo go naznaczył. Po pierwsze, trzeba powiedzieć, że on wkrótce po tych wydarzeniach i po wyjeździe na emigrację jednak próbował – przez wydawanie różnych manifestów – zaprzeczyć swojemu udziałowi, swojej winie za to, co się stało. Zdecydowanie odpierał zarzut próby królobójstwa; doskonale zdawał sobie sprawę, jaka jest siła rażenia takiego zarzutu. Potem w kolejnych latach będzie próbował zabiegać u króla i w kręgu królewskim, kanałami rodzinnymi i towarzyskimi, by pozwolono mu wrócić, oczyścić się z zarzutów. Nawet na Sejmie w 1776 roku chciał to zrobić, ale marszałek wielki koronny Stanisław Lubomirski nie udzielił mu zgody na powrót i oczyszczenie się.

Był w tej historii również wątek francuski: marszałek sejmu z 1776 roku, generał Jędrzej Mokronowski był swego rodzaju filarem partii francuskiej w Polsce. Pułaski miał nadzieje, że z tego względu marszałek go jakoś obroni, ale tak się nie stało. Sąd sejmowy w 1773 roku zaocznie zasądził wyrok śmierci na Pułaskiego i to zaledwie na nim ciążyło. Także dla Francuzów okazał się *persona non grata*. Pułaski zaprzyjaźnił się z historykiem, który pracował dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji, Claudem Carloman de Rulhière. Ów, piszący zresztą o Polsce dyplomata i poeta, historyk, wielokrotnie rozmawiał i korespondował z Pułaskim. Prawdopodobnie to on, przez swoje kanały

dyplomatyczne „załatwił” Pułaskiemu – który w międzyczasie wpadł w ogóle w wielkie tarapaty, był między innymi uwięziony za długi – kontakt i protekcję u Amerykanów. W 1777 roku Pułaski wsiadł na statek i popłynął do Ameryki. Tam jego dzieje były równie barwne jak w Polsce, ale zakończone kresem w bitwie pod Savannah. Można powiedzieć, że jego życiorys od roku 1771 do śmierci w 1779 przebiegał w cieniu tego zamachu.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Z prof. Piotrem Ugniewskim rozmawiał Adam Talarowski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
